Nro 11.

PAMIĘTNIK ZAGRANICZNY,

NAUKOWY, HISTORYCZNY I POLITYCZNY.

Dnia 21go *Marca*, *Roku* 1816.

27.) O Konstytucyi Królestwa Angielskiego.

Dzieiopis *Niebuhr* upatruie zasadę swobód iakich używa dzisiay naród Angielski w podzieleniu ziemi na 75 tysięcy części przez Wilhelma zdobywcę; takie bowiem rozdrobnienie własności położyło koniec sporóm i roztérkom między możnowładnémi, zbliżyło klassę wyższą do ludu, pogodziło ich sprawy i stało się ogniwem wspólnego związku opiéraiącego się przemocy i samowolności Królów. Swobody Anglii są więc raczéy skutkiem pierwiastkowego rozporządzenia ziemią, niżeli owocem Praw późniéy uchwalonych.

Sąd zwany Jurys

Ustanowiony przed rokiem 901 przez Alfreda Wielkiego iest iedynym pomnikiem iego mądrego Rządu i zabytkiem ustaw które wyprzedziły o tyle wieków powszechną oświatę. Zabespiecza poddanym Anglii ważną korzyść, sądzenia się przed równémi sobie, w obliczu zgromadzenia przysięgą zobowiązanego i w przytomności ludu.

Magna Charta.

Niepokoie które srożyły się w Anglii między Królem i Baronami, zniewoliły Króla Jana do wydania w R. 1215 listu (Magna Charta) wyzwalaiącego możnowładnych od ucisku feudalnych ustaw. Kiedy zaś nastąpiło dla Panów zwolnienie władzy Królewskiéy, wybiły się gminy z pod przemocy swoich dziedziców. Osobiste poddaństwo zostało zniesionêm, zamierzono pańszczyzny, obwarowano naymocniéy że żaden niebędzie więzionym, z maiątku wyzutym, albo wywołanym z kraiu bez wyraźnego wyroku sądu złożonego z równych sobie (Pairs) osób. Ta ustawa podlegała iednak zmianóm i nadużyciom pokąd iéy nieuświęcił prawie Edward Iszy gdy rzucił klątwę na tych którzyby ią gwałcili.

Ustawa, de tallageo concedendo.

Roku 1295. przypuścił Edward Reprezentantów gmin do zasiadania na zgromadzeniu Biskupów i Baronów; warował późniéy tym Seymóm prawo stanowienia podatków. Królowie z rodziny *Tudor* targnąwszy się na tę ustawę, sprawili krwawą rewolucyią za Karola Igo, któréy położył koniec list wyzwolny ważnieyszy od tych iakie dawniéy narodowi udzielono.

Ustawa, Habeas - Corpus.

Na niéy polega wolność osobista, stanowi bowiem, że każdy dozorca więzienia złoży w ręku uwięzionego w przeciągu 6 godzin rozkaz na mocy którego został poymanym;

że w przeciągu 3ch godzin więzień będzie stawiony przed iednym z sędziów wyższych, i słuchany na naybliższém posiedzieniu sądu.

Bill of Rigths.

Znana iest pod tém nazwiskiem zobopólna umowa między Królem i Narodem, która zaszła po upadku *Stuartów* i przy wstąpieniu na tron domu panuiącego. Znaydziemy iéy szczegóły w §, o prerogatywach Królewskich i władzy Parlamentu.

Wolność Druku.

Podlegała wielu właściwym przepisóm i ograniczeniom do R. 1694, których gdy pod ówczas Parlament potwierdzić niechciał, wynikła wolność druku, nie zapewniona w prawdzie prawem, ale też nie zabroniona i utrzymuiąca się zwyczaiem.

Prerogatywy Królewskie.

Tron iest dziedziczną własnością rodziny panuiącéy nawet dla kobiét.

Następcy powinni wyznawać religiią protestancką.

Król iest głową Rządu, mianuie urzędników i członków Izby wyższéy (Pairs)

Zastępuie Naród w stosunkach zewnętrznych, umawia się z Mocarstwami obcémi, wypowiada woynę, zawiera pokóy i przymierza.

Jest głową kościoła, mianuie Biskupów, udziela dyspensy, przestrzega karności duchownéy, i stanowi naywyższy sąd w przedmiotach dotyczących wiary.

Prawo *ułaskawienia* należy Królowi, ktory też może odrzucać uchwały Parlamentu, podawać myśl do nowych ustaw, domagać się prędkiego ich roztrząsania, odraczać, rozwiązywać i zwoływać Parlament.

Dowolne stanowienie podatków niezawisło od Króla. Henryk VIII atoli, umiał zaradzić téy niedogodności, gdy wezwawszy mówcę Izby niższéy powiedział do leżącego u nóg iego dawnym zwyczaiem: "Głowa ta spadnie ieżeli iutro prawa podanego odemnie nieuchwalicie„ w tém dotykał się głowy mówcy. Możeby iuż dzisiay mniéy zważano na takie pogróżki.

Parlament.

Król zwoływa Parlament kiedy widzi potrzebę podwyższenia podatków, i każe mu podawać stosowne wnioski przez Ministrów. Popiéra zwykle takowe podania, stronnictwo złożone z członków zgromadzenia którzy chcą zasłużyć na względy u Króla i wyiednać sobie udział w nominacyiach i łaskach iakiémi przychylnych sobie nagradza. Stronnictwo sporne czyli piérwszemu przeciwne tworzą te członki którzyby radzi usunąć Ministrów teraźnieyszych, i zasiąść na ich mieyscu. Tym sposobem ważą się sprawy w Parlamencie, lecz taki tylko człowiek rządzić niémi dokładnie potrafi, który iak *Pitt* posiada wzaiemne zaufanie Króla i Narodu. Parlament iest zgromadzeniem *ustawodawczém* i *sądowniczém*.

Izba Wyższa.

Ten piérwszy oddział Parlamentu posiada z dostoyności politycznego ciała, prawo podawania myśli do ustaw i odrzucania tych które mu przedstawione zostaią. Przyimuie też albo odrzuca wnioski o rzeczy podatkowéy, lecz nie może ich bezpośrednio czynić, poprawiać, lub rozszérzać. Izba wyższa iest też głównym sądem narodowym przed którym wytaczaią się użalenia Izby niższéy na wykraczaiących przeciw prawu Ministrów i Wielkorządzców osad, iako też sprawy kryminalne dotyczące własnych iéy członków. Dwunastu sędziów naczelnych zasiada w Izbie wyższéy dla instrukcyi spraw;

maią oni głos doradczy, każdy zaś członek Izby może domagać się wniesienia do protokułu swoiego zdania, ieżeliby się te niezgadzało z postanowieniem zgromadzenia.

Izba wyższa składa się z Xiążąt krwi Królewskiéy, z Biskupów i Parów świeckich. Tych mianuie Król i może według upodobania powiększyć ich liczbę; takie urządzenie zapewnia mu przewagę w tém zgromadzeniu.

Mianowanie Parów nie zawisło od świétności ich rodu, lecz od zasług położonych w Oyczyznie. Anglicy nie zwykli chełpić się z starożytności swoich domów, bo niémasz prawie żadnego któryby wywód swóy daléy wieku 16*go* prowadził; większa ich liczba podniosła się do zaszczytów w wieku 17 i 18. Może bydź, że dla téy przyczyny duma narodowa zastąpiła mieysce dumy urodzenia szerzącéy się w tylu kraiach między szlachtą. Parowie Anglii używaią przywileiu uwalniaiącego ich od osobistéy odpowiedzialności za długi, i oni iedni posiadaią prawa które nie są dziedzicznemi.

Izba niższa.

W Izbie niższéy zasiadaią obiéralni Reprezentanci ludu. Ich zgromadzenie przedstawia myśli do praw i roztrząsa uczynione w tym przedmiocie podania. Potwierdza albo odkazuie zaprowadzenie podatków. Stanowi zaś większoscią głosów. Przywileie nadane członkóm Izby niższéy, są wszystkim wspólne iaki bądź stan zastępuią i iaką bądź iest ich godność osobista. Wsie i miasta wysyłaią Deputowanych do Izby niższéy, w tym atoli stosunku, że liczba Reprezentantów miast przewyższa o sześć razy liczbę reprezentantów wieyskich, stan kupiecki i rękodzielnie, maią więc w Izbie większosć głosów nad stanem rolniczym.

Prawo wyboru polega na dawności założenia Hrabstw i miast i na ich ludności ówczesnéy. Jakoż miasta starożytne ale podupadłe licznych posłów wysyłaią do Parlamentu, kiedy miasta ludne i kwitnące lecz nowe, żadnéy niémaią Reprezentacyi. Twierdzi nawet Lord *Grey* że zdarza się iż 54 obywateli obiéra 307 Deputowanych. Porządek wyborów nie podlega ustawie powszechnéy. Są miasta gdzie wszyscy mieszkańce którzy opłacaią podatek do wyborów należą; w drugich używaią tego prawa właściciele domów, w innych ieszcze przynależy one Magistratowi lub Burmistrzowi (Mayor). Mieszkaniec wieyski owszem, gdy posiada ziemię własną przynoszącą 40 szelingów dochodu, głosować może na wyborach.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą że takie głosy zakupywane bywaią. Ów nieporządek chociaż wielki na pozór, nie iest szkodliwym, bo pomyślność ludu Angielskiego mniéy zawisła od urządzenia reprezentacyi iak od ducha który ożywia naród i iego Posłów, a w którym spoczywa rękoymia wolności. (*)

(*) Podobieństwo zachodzące między Konstytucyią państwa Angielskiego i tą, iaką Polsce nadał wspaniałomyślny Monarcha iest tak iawném, że dla téy nad wszystko przyczyny umieściliśmy niniéyszy Artykuł. Takie podobieństwo dowodzić powinno nawzaiem wartość obudwu ustaw, szczegółowe zaś niedoskonałości wyiawiaiące się w Konstytucyi Angielskiéy maią nauczyć, ile nam cenić należy nasze prawa. Zamiłuymy w nich więc, bardziéy ieszcze, iezli bydź może; utwierdzaymy się w przekonaniu, że są darem Opatrzności, udzielonym Narodowi dla pokazania, że umié w sprawiedliwości swoiéy karać, w miłosierdziu opiekować się ludów pomyślnością.

28.) Rozmowa, o Schadzcę nie taiemnéy.

Z Niemieckiego. (*Zeit: für die Elegan: Welt.*)

A. Przyznasz zapewne że nie iesteśmy co do ogółu tém czém bydź należy. Kiedy nayważnieysze zdarzenia po sobie następuią, kiedy o utrwalenie stosunków między Państwami, o zabespieczenie swobody i pokoiu Europy ludy walczyły, teraz z owéy zawiłéy rachuby męże znakomici wyciągaią ostateczny wypadek; w téy tak ważnéy epoce, mówię, my i miliony innych żyiemy poniekąd odosobnieni i ukryci, bez udziału w powszechnéy sprawie i w postępie ogółu. Daie się przecie silnie poczuwać potrzeba utworzenia związku, gdziebyśmy zaymowali się wspólnie przedmiotami dotyczącemi fizycznego i moralnego szczęścia tylu ludzi.

B. Przeczyć temu nie mogę i właśnie proszę WPana, abyś się udał ze mną w pewne mieysce gdzie może znaydziesz to, do czego cię wewnętrzne uczucia powołuią.

A. Chciéy się otwarcie tłómaczyć. Powiedz iak się zowie to mieysce — ta loża.—

B. Czyliż cię próżne obchodzić może nazwisko! zapytay raczéy co się tam odbywa, i czyli takie czyny zgodzą się z twoim wyobrażeniem.

Prowadzę cię w mieysce usunięte od zgiełku mieyskiego, zapowiadaiące wspaniałością budowy że się w nim godne mieści zgromadzenie. Zaledwie wniydziesz aliści wyższém uczuciem przenikniony, zapominasz o dziennych trudach i troskach. Wyobraź sobie gmach ogromny, zapełniony wonią kadzidła, wspaniale oświécony, przyozdobiony malowaniami i wizerunkami, wyobrażaiącemi zdarzenia tego czasu kiedy ów związek w swoich piérwiastkach prześladowany walczył z groźnemi nieprzyiacioły.

Zgromadzenie staie się liczniey szém, przybywaią znaiomi i nieznaiomi, lecz nikt nie zważa na wchodzących i wychodzących. Każdy z przytomnych należy do związku, każdy równy iest drugiemu w czasie posiedzenia.

Muzyka, ów dzielny środek do osłodzenia chwil goryczą zatrutych i usposobienia duszy do tkliwych uczuć, daie się słyszéć przy rozpoczęciu obrzędów, poważnych i okazałych. Wszakże chciałbyś bydź tym przytomny?

A. Początek zachęca i wzbudza ciekawość.

B. Bądź cierpliwy! w krótce dowiész się o wszystkim.

Towarzystwo ma przełożonych zawiaduiących iego sprawami, zachowuiących potrzebne wywody i pisma, zarządzaiących dochodami i t. p. Dzielą się oni na dwie klassy; iedni maią sobie powierzone stosunki zewnętrzne związku, drudzy odbywaią wewnętrzne sprawy i obrzędy zasadzone na taiemnicach, na duchu który stał się powszechnym w zgromadzeniu i dotycze naybliższych stosunków towarzyskich. Dzisiay właśnie, ieden z tego wydziału będzie miał mowę do zgromadzenia. Jeżeli nie sądzę mylnie o osobie WPana, słuchać go będziesz z upodobaniem; wyłoży bowiem nieodzowne potrzeby człowieka, cel iego istnienia, konieczność związku wybranych dla urzeczywistnienia tego co stanowi prawdziwą wartość życia: a to w wyrazach prostych i z niewinną szczérością.

Gdybyś nawet niechciał śledzić kolei iego wyobrażeń, ponieważ tłumaczyć się będzie pod postaciami wymowy nieco taiemnémi (lecz dla każdego z przytomnych wyrozumiałemi) i użyie niekiedy wystawienia rzeczy nie zwykłego w posiedzeniach świa-

towych, mieysce samo uczyni na tobie głębokie wrażenie i wzniesie myśl do ważnych przedmiotów.

A. Wiém naprzód co masz powiedziéć; niezawodną bowiem iest rzeczą, że czynnościóm pospolitym towarzyszą myśli znikome; że czucia wyniosłe wymagaią mieysca wyłącznie im poświęconego i obrzędów właściwych. Jakże pragnę oderwać się od zgiełku i udać się na łono zgromadzenia do którego mię wzywasz!

B. Już téż niedaleko. — Oto iest to mieysce. — Wniydź WPan.

A. Jakto? czyli tutay mam wniyść?

B. Tak iest! Jeżeli się tylko podoba.

A. Wszakże to Kościół?

B. Nie inaczéy, właśnie o nim mówiłem.

A. To rzecz szczególnieysza! myślałem o skrytém towarzystwie, o loży, o klubie.....

B. Przeczuwałem to wprawdzie; wyznasz WPan przecie, żem z niego nieżartował.

A. Kiedy sobie przypominam naszą rozmowę.... Lecz nie!... pozwól iednak bym cię pożegnał.

B. Chętnie! ale czemu tak prędko?

A. Od lat dziesięciu w podobnych mieyscach niebywam.

B. Niechcę bynaymniéy zgłębiać iego zdanie, ani bydź natrętnym; iedną tylko uczynię uwagę: w każdym człowieku odzywa się to czucie do którego przed chwilą przyznawałeś się. Nadarzaią się godziny kiedy by rad uwolnić się od spraw powszednich, i zwyczaynych trudów, zrzucić z siebie brzemię własnego bytu i wznieść się w duchu do przedmiotów wyższych, słowem, szukać ulgi ciężarowi i uciskaiącym duszę nudóm skrytym, w zapatrywaniu się na ogół rzeczy i na zawód powszechny. Czyli nietrafiam w myśl WPana?

A. Zupełnie!

B. W téy dobie atoli niezaprzestaie człek na zapatrywaniu się w koléy zmienną iaką bieży ród ludzki. Wzniośleyszém przeięty czuciem, nie uzna powszechności w ogóle świata i badać będzie tego zrzódła z którego wypłyneły wszystkie rzeczy. Pozna w końcu, że tam dopiéro istnie prawdziwa swoboda, gdzie sprawy łączą się w iednym początku powszechnym. Aliści byłoby płochym zamiarem, chciéć oznaczyć drogi zbliżaiące iego poznanie do postaci w któréy powszechny zaród rzeczy spoczywa.

A. Dla czego przecie stosować to zatrudnienie duszy, do czasu i mieysca, naprzykład do Niedzieli i Kościoła?

B. Powiedziałeś dopiéro że wszystkie sprawy ludzkie potrzebuią obrzędów i właściwéy pory. Wymaga ich tym bardziéy czynność nayzacnieysza. Czas i mieysce sposobią szczególniéy ducha do wrażeń odrywaiących od pospolitego przedmiotu.

A. Alić w tém zgromadzeniu czuię się bydź ścieśnionym przez ustawy iego, iak n. p. spowiedź.

B. Wybaday własne przekonanie, czyli co lepszego ustanowić zdołasz. Jakkolwiek bądź, w tém to świętém mieyscu skłaniać się będą twoie uczucia do dobrego celu. Jeżeli by było inaczéy, rzekł bym o tobie, że iesteś pozbawiony ducha i umysłu.

A. Wyrażasz się ostro! Skłaniam się iednak do rady WPana. Idę za nim.

B. Jest rzeczą szczególną zaiste, iż zwalam cię podstępem do słodkiego obowiązku, dla dopełnienia którego tysiące ludzi nie lękało się mąk okropnych i srogiéy śmierci.

bko, że ich koniem dopędzić niezdążyłem.

29.) Podróż w niektórych okolicach Toskanii.

Wyimek z Listów o gospodarstwie we Włoszech (*lettres sur l'agriculture de l'Italie*) z Dzień: Bibl: Britt.

(*lettres sur l'agriculture de l'Italie*) z Dzień:

Zwiedziłem właśnie iedno z nayważnieyszych gospodarskich urządzeń w Europie, które chociaż znayduie się przy murach miasta *Pizy* nie iest poniekąd znane podróżnym.

Między tém miastem i morzem rozlega się równina obszérna, niegdyś wodami zalana, które z niéy ustąpiwszy zostawiły po sobie wiele części solnych i namułn pożywczym roślinóm szkodliwego, Drobna murawa pokryła z czasem ten grunt nieprzydatny do roli, trawy buyne urosły na nim mieyscami, dęby wzniosły się na iego przestrzeni. Natura zamożna w piękności w tedy nawet kiedy darów szczędzi, utworzyła tutay iakby rozległy zwierzyniec którego smak nie zdobił lecz przemysł człowieka z korzyścią użyć umiał. W iego obwodzie pasą się trzódy owiec Hiszpańskich i stada koni wybornéy rasy pilnie i umieiętnie doziérane. Kiedy zaś zbliżyłem się brzegu morskiego osobliwy widok zastanowił mię. Ta Auzonii ziemia przetworzyła się niespodzianie w pustynią Arabską, gdzie pośród piasku i pod słonecznym skwarem błąka się kilkaset wielbłądów. Zwiérzęta te powstały zwolna spostrzegłszy mię, stado samic zaś uciekać poczęło razem z swoiemi zrzébiętami, tak szybko, że ich koniem dopędzić niezdążyłem.

Widok téy pustyni, wielbłądów, morza na którém kilka statków pokazywało się, zgoła, cały ten obraz mieścił w sobie rys obcy i wschodnim kraióm właściwy, iakiego nigdzie pono w Europie dostrzedz nie można. Owa rodzina Azyiatycka sprowadzona przez Przeora zakonu Maltańskiego chowa się tutay od czasu krucyiat, bardziéy ciekawa dla widzów, niżeli pożyteczna dla właściciela, chociaż do prac gospodarskich używaną bywa. Od niéy zakupuią się powiększéy części wielblady oprowadzane w miastach naszych.

bywa. Od niéy zakupuią się powiększéy

Nieco daléy przy uyściu rzeki *Arno* pasie się trzóda krów dzikich do których przystęp iest trudny i niebespieczny: tak są zuchwałe bowiem iż ludzi nawet napastuią; niechoduią ich więc dla dojenia ale dla chowu cieląt. To stado opatruie w nie całą okolicę Toskanii, krowy zaś kiedy się zestarzeią oddane bywaią na rzeź; lecz niebiią ie zwyczaynym sposobem: odbywa się z niémi gonitwa, gdzie padaią pod razami *Torreadorów* czyli zapaśników uzbroionych w dzidę.

Widziémy tutay rodzay gospodarstwa do którego użyto wyłącznie pomocy natury. Postrzegamy połać ziemi pustéy i dzikiéy obok kraiu (dolin Toskanii) gdzie przemysł i sztuka tak dalece dzieła przyrodzenia przeistoczyły iż ślady iego zatarły się ze szczętem. Alić te dwie ostateczności są rękoymią wzaiemnéy pomocy i wspólnéy korzyści. Gospodarstwo pastérskie zasila kray bydłem, gospodarstwo rolnicze daie tamtemu odbyt; obadwa stały się źrzódłem pomyślności, bo zastosowane do ziemi wywodzą z iéy każdéy cząstki korzyść, iaką ie wyłącznie obdarzyło przyrodzenie.

8.

Zamierzyłem sobie odbyć podróż do *Sienny* idąc tą kraiu częścią którą nazwano, *okolicą niezdrową* (Maremne) rozciągaiącą się od Liworno do Terracina wzdłuż brzegu morskiego, i niekiedy w głąb kraiu do posady gór Apeninu.

Ta ziemi połać iest kładowiskiem zasłaném zabytkami potęgi Narodów starożytnych

i dzieł sławnych. Tu podróżny same tylko zwaliska i upominki dostrzega, ziemia nawet zmordowana długim sileniem się, wyrzekła się płodności: pola nieżyzne leżą odłogiem, zdroie zaropiły się siarczystémi wyrzutami, lasy wyginęły. Ale dokładniéy skreślę obraz téy ziemi należącéy do przeszłości, kiedy przytoczę wyimki z opisu moiéy podróży.

" Wyszedłszy z Pizy udałem się w górę rzéki *Arno* wzdłuż iéy lewego brzegu do *Empoli*. Tam zboczyłem z głównego traktu zmierzaiącego do Florency i obróciłem się ku *Volterra*, wstąpiwszy na drogę którą zbudować kazał W. X. Leopold dla ułatwienia przystępu do *maremmy*. Jest to w rzeczy saméy ścieżka, ale kształtnie i trafnie założona na stoku wzgórzów i ze wszech miar podobna do ulicy ogrodowéy.

Z każdym krokiem dostrzegałem odmianę, nikły z mych oczu ślady buynéy i wesołéy zieloności właściwéy okolicom Florencyi, na to miast wykrywała się zwiędła i na pół martwa natura. Były tu wprawdzie pola uprawne i wioski, lecz tych nie zdobiły iuż kształtne domy kwiatami przystroione, porządne ulice, i piękne chłopianki. Jeżli tu i owdzie z środka Cyprysowych zarośli wznosiły się szczyty pałaców, te stały samotne i odludne.

Tutay ieszcze podzielone są włoście między dzierżawców, ziemia rodzi dość dobre wino, nieco oliwy, kukuruzy, prosa wielkiego i zboża, tak oszczędnie iednak, że zaledwo trzy ziarna odzyska rolnik na wysiéwie; uprawiaią też mieyscami koniczynę na paszę dla koni, których iest wiele w téy okolicy.

Castel-Fiorentino, leży na pograniczu pustyni; iuż daléy ustaie praca rolnicza, rozlegaią się okolice niezdrowe. Ich poziom iest głęboko zorany iakby pędem wzburzonéy powodzi: czas atoli i ręka ludzka zatarły po części te rysy. Wznoszą się opodal budynki staroświeckie, mury do połowy zapadłe i starożytne wieże o które oparto nowotne siedziby iakby dla przypomnienia przechodniowi, że kilku mieszkańców przeżyło upadek Oyczyzny.

Na wysokim szczycie wznosi się miasto *Volterra* z ogromnych budowli, z wysokich wież i dzwonnic wspaniałość swoią zapowiadaiące. Patrząc atoli na okropną pustynię pośród któréy leży, można by o niém powiedzieć, że iest stolicą ludu iuż niepoliczonego między współczesne, który schronił się tutay przed następcami co się wyrzekli obyczaiów oyczystych i uszanowania dla przeszłości.

Po długim pochodzie stanąłem na noc w domie samotnym nazwanym *Castaneo*; znayduie się tam wypas (macehia) dla trzód, czyli bardziéy murawa obszérna nastérczona wielkiemi dębami. Te drzewa świadczą o czasie pomyślnieyszym, kiedy człowiek potrafił bronić swoiéy własności, czego iuż dzisiay nie przedsiębierze, bo od szesnastego wieku kiedy nastąpiła morowa zaraza, wyniszczona ludność nie podniosła się iuż dostatecznie dla oparcia się wpływom szkodliwego powietrza. Kiedy zaś niedostatek rąk do roli sposobnych zrządził zniżenie wartości ziemi, nabyli ią za bezcen możni mieszkańce Toskanii, i tém położyli koniec czynności wspiéraiącéy rolnictwo.

Doświadczenia przedsiębrane przez W. X. Leopolda w celu zaludnienia okolic niezdrowych nie odniosły skutku pomyślnego. Zaraźliwe gorączki wprzód pożarły osadników niżeli ci zagospodarować się potrafili. Ziemia utraciła płodność, niby wycięczona

iéy zbytkiem, grunt przeistoczył się w pustą opokę pomięszaną z siarką. Z głębokich nurtów dobywaią się siarczyste zrzódła rozpościéraiące do koła wyziéwy szkodliwe; płomienie tleią w wulkanicznych otworach, w środku których wrzy woda, odrażaiącą pianą pokryta.

Ta ziemia wyludniona przez naturę i zagrabiona od możnych właścicieli nie przyniosła by iuż żadnéy korzyści, gdyby nieużyto iéy przyrodzonych płodów do wypasu trzód i nie oddano ich w dozór pastérskiemu ludowi. Zima oczyszcza tu powietrze od pary szkodliwéy i zasila rośliny sokami pożywczemi. W tedy mnóstwo gorali zstępuie z Apeninu na zieleniące się równiny i tworzy się na czas rodzay gospodarstwa dla obudwu okolic pożyteczny; wziął ón ztąd początek że wypasy położone między górami należą do obywateli którym nie starczyło kapitałów na nabycie bydła, że właściciele wypasów w okolicach niezdrowych maiąc inne zrzódła dochodu, nie radzi łożyć na podobne przedmioty: pogodziła więc wzaiemny interes klassa pośrednia, złożona z pastérzy niemaiących stałego siedliska, którzy od pory do pory przepędzaią trzódy swoie w góry lub na równinę, i opłacaią czynsze z pastewników.

Taki rodzay przemysłu stanowi w téy okolicy gospodarstwo; utworzył się z potrzeby i z mieyscowego położenia, utrzymywać się będzie bo iest właściwym dla téy pustyni i stosuie się do potrzeb kraiowych; iakoż tutay żywią się ogromne trzódy owiec i kóz, stada koni i wołów, zgoła bydło nieodzowne dla konsumpcyi i rolnictwa, na których zbywa dolinie nad *Arno*.

To utworzenie pustyni pośród Włoch końcem chodowania bydła, niebyło bezpośredniém dziełem gospodarczego przemysłu, wiele ten uczynił atoli gdy wydarł, iż tak rzekę, obszérną ziemi połać zgotowanemu dla niéy zamorowi i zaludnił ią peryodycznie mieszkańcami, którzy iak Tatarzy koczuią pod niebem, przyodziéwaią się wełnianą tkanicą i niewyprawionémi skórami, a w długą dzidę zbroyni z konia pilnuią pochodu swoiéy trzódy.

Kiedy w téy okolicy ziemia przestała rodzić płody pożywcze, stała się ogniskiem chemicznem gdzie warzą się siarka sól i hałun. Ich zbiéranie iest środkiem zarobku dla wielu ludzi. W bliskości miasta *Volterra* wznosi się góra Alabastrowa, z którey dobywaią się bryły przetworzone w posągi i rzeźby pod dłótem dzielmistrzów Włoskich. Droga iest tutay z Alabastru zbudowana: iak że dziwném czuciem przeymuie ten widok! czyliż nie zdaie się zapowiadać taki trakt wchodu do oczarowanych zamków?.... Po długim i uciążliwym pochodzie pod górę stanąłem przy *Volterra*. Iéy gmachy są odludne, iéy pałace niepokryte, iéy mury zapadły się do połowy, ale świadczą o bywszéy świetności tego miasta, gdzie 3000 mieszkańców znayduie ieszcze wyżywienie w warstatach snycérskich. Nigdzie zaiste, nie daią się widoczniéy poznawać ślady głuchego niszczenia rozczyniaiącego powoli dzieło natury. Wybladli mieszkańce snuią się iakby nocne widma pomiędzy zabytkami wielkości. Ustawny widok tylu skupionych zwalisk zatarł w ich duszy chęć polepszenia swoiego bytu; poruczyli go zawziętym żywiołom i czekaią, ofiary dobrowolne, doroczney zarazy która wygubi ich część dziesiątą.

Z szczytów wieży tego miasta, wymierza oko rozległe pustynie; poziom obnażony, obrzednio zasiany iest głuchemi dębami, na po-

podobieństwo cmentarza gdzie w cieniu posępnych drzew odpoczywaią popioły. Z głębi dolin podnosi się dym siarek i toczy się kłębami iak bałwany wzburzone, albo prostopadłym słupem wzbiia się pod obłoki iak wonia z ołtarza ofiarczego. Każdy przedmiot iest niespodzianym i osobliwym na téy ziemi, sytéy lat i rodzayności: która wróciła do stanu martwego, ponieważ oschły w niéy zrzódła pożywcze i skleiły się chemiczne utwory zatruwaiące zaród życia i wypleniaiące ludność, w tych kraiach które Opatrzność porzuciła zniszczeniu.

To zbliżenie Natury okwitéy ujarżmionéy przez człeka i natury obumarłéy zwróconéy do pierwiastkowego bytu, iakby dla uwolnienia iéy od brzemienia rodu ludzkiego, zdziałane było zaiste wolą wszechwładzcy celem wskazania człowiekowi, granicę iego potęgi i obiawienia iak iest wielka iego niemoc.

Wyimki z Trajedyi Fedra (*ciąg dalszy p: Nr. 8. Pam: Zagr:*)

Scena IV. Fedra, Tezeusz.

Fedra.

Panie, zbyt słuszna trwoga powstaie w méy (duszy;
Twóy głos gniewny obił się aż o moie uszy.
Lękam się czy w raz zgroźbą niespełniłeś kary.
Jeśli czas ieszcze, oszczędź syna od ofiary,
Szanuy krew twoią, o to śmiém cię błagać (Panie,
By mię iéy niedręczyło smutne narzekanie.
Nie gotuy memu sercu ztąd wieczystą mękę
Że przezemnię w krwi syna twą zbroczyłeś rękę.

Tezeusz.

Nie, Pani, we krwi własnéy nie zbroczę méy (dłoni;
Przecież się ów niewdzięcznik zguby nieu(chroni,
Wyższéy mocy iest iego kara poruczona,
Neptun dla mnie ią winien; ty będziesz pom(szczona.

Fedra.

Neptun ią winien! cóż więc! twoia prozba sro(ga....

Tezeusz

Lękasz się by niebyła przyiętą od Boga?

Pomnóż raczéy przeklęctwo com nań rzucił (godnie.
Wzupełnéy ich czarności wystaw iego zbro(dnie.
Roznieć moie zbyt poźne, słabe uniesienia.
Jeszczeć nieznane wszystkie iego przewinienia:
Ciebie nawet w zapale ów bezczelnik skarzy.
Mówił mi że twe usta pełne są potwarzy.
Ze Arycyią kocha, że mu iest wzaiemną.

Fedra.

Ón, Arycyią! Panie!..

Tezeusz.

Tak mówił przedemną.
Lecz odrzucam ten podstęp uwodzący zdradnie.
W krótce nań grom Neptuna sprawiedliwy pa(dnie.
Sam błagać będę iego straszliwą potęgę
Aby swą nieśmiertelną wykonał przysięgę.

- - - - - - - - - - - - - - - -

Scena VI. Fedra i Enona.

Fedra.

Wieszli Enono iaki taynik się odkrywa!

Enona.

Nie Pani; lecz ieżeli prawdę zeznać mogę
Mnię zamiar twego wyiścia w wielką wprawił (trwogę.
Jam się tobie zgubnego zapędu lękała.

Fedra

Enono, któżby wierzył? żem rywalkę miała.

Enona

Jakto?

Fedra

Wszakże Hipolit miłością zaięty,
Ów tak dziki przeciwnik niczém nieugięty,
Co mię tyle obrażał, gardził mém westchnie(niem,
Ów tygrys do którego zbliżałam się z drzeniem.
Już iést podległym, iuż go miłość zwyciężyła.
Arycyia do iego serca wstęp odkryła.

Enona.

Arycyia?

Fedra.

Ach! nowa boleść mię przeszywa!
Na też męki wstrzymałam życie nieszczęśliwa!
To wszystko com przeniosła, trwogę uniesienia
Me zapały szalone, zgryzotę sumnienia,
Odmówienie co taką wzgardą mię okryło,
Dzisieyszych cierpień słabym tylko cieniem (było.
Kochaią się! i iakże uszli przed mém okiem?
Gdzież się, i kiedy swoim cieszyli widokiem?

Tyś to znała. Czemużeś kryła to przedemną?
Nie mogłaś mi obiawić ich miłość taiemną?
Widzianoż ich mówiących, ich schadzki taie-
(mne?
Czy się z swoią miłością kryli w gaie ciemne?
Ach! wynurzali swe czucia bez naymnieyszéy
(trwogi!
Swiadkiem westchnień niewinnych, były sa-
(me Bogi.
Bez zgryzot szli za czuciem swego serca tkli-
(wym.
Każdy dzień dla nich bywał pogodnym szczę-
(śliwym.
Ja zaś, nieszczęsny całéy wyrzutek natury,
Przed świetnym blaskiem słońca kryłam
(wzrok ponury;
Smierć mym Bogiem którego błagałam obficie.
Czekałam chwili w któréy skończę nędzne ży-
(cie,
Tucząc w sercu zgryzoty, we łzach pogrążona,
A nawet w mém nieszczęściu zbyt blisko strze-
(żona,
Nieśmiałam łzów potokóm wolne puścić wo-
(dze,
Drząc, téy smutnéy roskoszy używałam w
(trwodzę;
Pogodném czołem kryiąc boleść co mię tłoczy,
Od łez często musiałam z żalem wstrzymać o-
Enona. (czy.
Jakąż korzyść z swéy próżnéy miłości posiędą?
Już się nigdy nie uyrzą.
Fedra.
Lecz się kochać będą!
W téy chwili gdy to mówię, o smutne wspo-
(mnienie!
Wyszydzaią szalonéy kochanki płomienie.
I mimo to wygnanie które ich pognębi,
Wieczny związek ślubuią w swego serca głębi.
Nie ściérpię tego szczęścia co mnię dręczy tyle.
Stłumić mą wściekłą zazdrość nie iest w mo-
(iéy sile.
Arycyią zgubić trzeba, męża mego muszę
Oburzyć, zdawna krwi téy niecierpiącą duszę.
Niech lekką karą gniewu swego niełagodzi,
Występek siostry zbrodnię iéy braci przechodzi.
Zazdrośnym ogniem zdięta u niego uproszę....
Co czynię? iak się błędnym zapałem unoszę?
Jaż zazdrośna? Tezea mam prosić w téy mierze!
Mąż mój żyie, a ia w sobie zgubne ognie szerzę
Ktoż mym celem? dla kogoż te zapały czuię?
Ach! coraz okropnieysza trwoga mię przey-
(muie.

Już teraz wszystkie zbrodnie we mnię się ko-
(iarzą:
Oddycham kazirodztwem i czarną potwarzą;
Pragnąc spełnić czém prędzéy co mi zemsta
(każe
We krwi niewinnéy moią dłoń morderczą
(zmażę.
Nieszczęsna! żyięż ieszcze i znoszę do końca
Swiętego z kąd pochodzę groźny widok słońca!
Ma krew świetna z Jowisza Oyca Bogów płynie.
Me naddziady na ziemi i w niebios krainie.
Gdzież się skryię? uchodźmy gdzie śmierć
(mieszka blada.
Co mówię! Tam móy Ociec z swą urną zasiada;
Los ią iak to wieść niesie w iego złożył dłoni:
Minos sędzią śmiertelnych wpiekielnéy ustroni.
Ach! iak zadrzy duch iego zlękniony w téy
(dobie,
Gdy uyrzy własną córkę przedstawioną sobie,
Zmuszoną wyznać wszystkie występki kryio-
(me,
I zbrodnie może dotąd piekłóm niewiadome!
Co rzekniesz Oycze sceną tą strwożon szkara-
(dnie?
Zdaie mi się że Urna z twoich rąk wypadnie;
Zdaie mi się że nowéy będziesz szukał kary,
By być katem z krwi własnéy idącéy ofiary.
Przebacz. Bogi okrutne gnębią ród twóy cały:
Ich zemstę wskazą sprosne twéy córki zapały.
Niestety! z zbrodni któréy hańba na mnię spa-
Moie serce korzyści żadnéy nieposiada. (da
Okropnemi ciosami dręczona obficie, (życie.
Kończę w srogich męczarniach nieszczęśliwe
Enona.
Ach! uśmiérz Pani zbytne twéy trwogi zapędy,
Patrz innéni okiem na twe mniéy naganne
(błędy.
Ty kochasz... I któż starga swych przeznaczeń
(pęta?
Nieszczęsnym wdziękiem nagle zostałaś uięta.
Jestże to między nami iaki cud nieznany?
Ty żeś piérwsza w miłosne uległa kaydany?
Ułomność iest właściwa ludziom z przyro-
(dzenia:
Smiertelnaś, więc śmiertelnéy doznay przezna-
(czenia.
Ty się żalisz na iarzmo które cię uciska:
A Bogi nawet, Bogi z górnego siedliska,
Co okropnym pogromem przerażaią zbrodnie,
Nieprawym ogniem często pałali niegodnie.
- - - - - - - - - - - - - - - -

Akt piąty. Scena Isza

Hippolit, Arycyia, Izmena.

Arycyia

Jakto! godziż się milczéć w tak ważnéy potrze-
(bie?
Zostawiać w błędzie Oyca który kocha ciebię?
Okrutny! ieśli memi łzami niewzruszony,
Zezwalasz bydź odemnie wiecznie oddalony,
Jedź; porzuć Arycyią samotną na świecie:
Lecz twe życie zapewnić nie zapomniy przecie;
Broń twą sławę przeciwko sromotnéy potwa-
(rzy.
\- - - - - - - - - - - - - - -

Hippolit

Trzebaż było, bym czyniąc szczere wynurzenie
Wprawił oyca w niegodne wstydem zapłonie-
(nie?
Ta taiemnica tobie samey iest odkryta.
Bogi i ty znasz tylko serce Hippolita:
Nie mogłem ci zamilczéć, sądź czy kocham
(ciebie,
Tom ci odkrył co taynym chciałem miéć dla
(siebie.
Lecz nigdy twych ust czystych niechciey na to
(użyć
By przed kim tak okropne zdarzenie wynurzyć.
Sprawiedliwości Bogow zlećmy naszą stronę:
Ich iest rzeczą niewinność moią wziąść w o-
(bronę.
Fedra prędzey czy późniey skarana za zbrodnie,
Nie uydzie hańby którą zasłużyła godnie.
To uszanowanie tylko błagam miey na wzglę-
(dzie.
Resztę wszystko pozwalam w mym gniewu
(zapędzie:
Wyrwyi się z tey niewoli co cię gnębi srodze,
Smiey iechać, śmiey mi w moiey towarzyszyć
(drodzę,
Ja ci pewną ucieczki sposobność okażę:
Dotąd cię tylko moie otaczaią straże;
Znaydzie dzielnych obrońców sprawa upor-
(czywa;
Argos nam dłoń podaie, Sparta nas przyzywa:
Wraz ze mną będziesz żale do przyiacioł niosła,
Nie ściérpmy aby Fedra z naszéy klęski wzrosła.
Wydarła berło z Oyców dla nas należyte,
I synowi przyrzekła łupy z nas zdobyte.
Teraz pora, uzyimy na naszą obronę... (stronę!
Cóż cię wstrzymuie? ty się w różną wahasz
Dla twey sprawy ta śmiałość we mnie iest zaięta
Gdy cały ogniem płonę, tyś iak lodem ścięta?
Za śladami wygnańca trwozy cię zmierzanie?

Arycyia.

Ach! iak miłe byłoby dla mnie to wygnanie!
Z iak prawdziwą roskoszą, z twym losem złą-
(czona,
Żyłabym od śmiertelnych reszty oddalona!
Lecz gdy nas święty węzeł niełączy wzaiemnie
Mogęż z tobą bez hańby uchodzić taiemnie?
\- - - - - - - - - - - - - - -

Hippolit

Nie sądź Pani bym o twéy zapominał sławie.
Z szlachetnieyszym zamiarem ia przed tobą
(staię;
Stroń nieprzyiacioł, z mężem twym iedź w ob-
(ce kraie.
Wolni w naszém nieszczęściu przez niebios
(zdziałanie,
Od nas samych zależy naszych serc oddanie:
Nie zawsze blask pochodni służy do hymenu.
Wśród szanownych grobowców przy bramach
Trezenu,
\- - - - - - - - - - - - - - -
Wznosi się święty Kościół, wiarołomcóm gro-
(żny:
Tam to żaden z śmiertelnych próżno nieprzy-
(sięga;
Tam zdrayców nagły pogrom niechybnie do-
(sięga;
Trwoga śmierci co grotem niezwłocznym prze-
(raża,
Kładzie hamulec ustóm kłamnego zbrodniarza.
Tam, ieżeli mi wierzysz, tam miłość wieczystą
Poydźmy wzaiem przysięgą stwierdzić uro-
(czystą.
Bogiem owéy świątnicy świadcząc się w téy
(chwili,
By nam oyca zastąpił będziem go prosili.
I nayświętszych Bóstw nawet wezwiemy imio-
I nayczystsza Dianna, i świetna Junona, (na.
Wszystkie Bogi nakoniec widząc to co czuię,
Zaręczą wiarę którąć wieczyście ślubuię.

Z Aktu 5tego Sceny VItéy

Tezeusz, Teramen.

Teramen.

Ledwośmy za Trzeńską udali się bramę;
Siedział na wozie licznym otoczon orszakiem,
Ich posępne milczenie było smutku znakiem.
Tak w myślach pogrążony ku Mycenom zmie-
(rza.
Lekko léyce trzymaiąc wiatróm ie powierza.
Dzielne rumaki, które dawniey tyle razy
Widziano pełne ognia na iego rozkazy,

Jakby smutkiem swoiego pana tknięte były,
Teraz z ponurem wzrokiem łby w ziemię
(zwiesiły.
W tym ryk groźny wydany z wód morskiéy
(głębiny,
Wzruszył nagle spokoyność powietrznéy krai-
(ny;
I złona wnętrzów ziemnych z straszliwém ię-
(czeniem
Na ten ryk odpowiada głos okropném brzmie-
(niem.
Aż się w głębi serc naszych krew gwałtownie
(ścieła.
Grzywa dzielnych rumaków ieżyć się zaczeła.
Wnet na morskiéy przestrzeni okropnemi
(zmęty
Na kształt góry wyniosłéy płynie bałwan wzdę-
(ty,
Zbliża się, i rozbity wyrzuca swe brzemie,
W pośród piany szaloną poczwarę na ziemię.
Jéy czoło rozłożyste zbroyne w groźne rogi;
A skorupą żółtawą porósł ogrom srogi:
Buhay wściekle zhukany, smok niczém nie-
(zgięty,
Grzbiet się iego zakrzywia w rozliczne zakręty:
Wydaie ryk przeciągły, drzą morskie nadbrzeża
Niebo patrzy z wzdrygnieniem na srogiego
(zwiérza.
Strach się w ziemi, żaraza w powietrzu rozle-
(gła,
Fala co go przyniosła strwożona odbiegła.
Pierzcha każdy, próżnego oporu nieczyni,(ni.
Każdy szuka schronienia w pobliskiéy świąty-
Sam Hippolit, syn godny krwi z któréy wypływa,
Wstrzymuie swe rumaki, za dziryt porywa,
Przypada do poczwary, i niechybnym razem
W piersi ranę széroką zadaie żelazem.
Z złości i z bólu w kłęby zwił się potwór srogi,
I ryk straszny wydaiąc padł koniom pod nogi,
Tarza się, a rozwarłszy swą paszczę głęboką
Wyziéwa ogień, z dymem, z czarną krwi posoką.
Trwoga konie unosi, pędzą rozhukane,
Ni wędzidłem ni pana rozkazem wstrzymane;
Próżno one hamuiąc swe siły zdobywa;
Ich piana zakrwawiona żelazo okrywa.
Mówią nawet, iż gdy się szérzył nieład taki,
Któryś z Bogów swym bodźcém podżegał ru-
(maki.
Trwoga one po skałach w różne miota strony.
Skrzypłaoś wnet pękła. Twóy syn niestrwożony,
Widzi swóy wóz strzaskany, wcale iuż niewłada,
I zaplątany w léyce, na ziemię upada.

Daruy moiéy boleści; ten obraz straszliwy
Sprawił mi łez wieczystych powód sprawiedli-
(wy:
Na Hippolita panie me oczy patrzyły,
Jak go przezeń karmione rumaki włóczyły.
Woła na nie, lecz bardziéy ten ie głos przeraża;
Pędzą: wnet całe ciało ranę wyobraża.
Naszym krzykiem boleśnym brzmią przyległe
(strony.
W tém zwolniły rumaki swóy zapęd szalony:
Blisko owych grobowców starożytnych staią
Kędy iego naddziadów zwłoki spoczywaią.
Biegnę z westchnieniem, za mną orszak się
(gromadzi,
Tam nas ślad nader drogiéy krwi iego prowadzi;
Zbroczone iéy potokiem są ogromne skały;
Na ciérniach szczątki włosów skrwiawionych
(pływały.
Przybywam; wołam; ręce daiąc mi zemdlone,
Otwarł i zamknął oczy śmiercią obciążone:
Ginę (rzecze) niewinnie w piérwszéy wieku
(dobie,
Po méy śmierci polecam Arycyią tobię.
Jeśli móy Oyciec będąc z błędu wywiedzionym
Zlituie się nad synem mylnie oskarżonym,
Dla ukoienia w grobie mych żałosnych cieni,
Niech ostrość względem branki w łagodność
(zamieni;
Niech wróci.... gdy to wyrzekł, bohatéra ciało
Bez duszy i bez kształtu w mych ręku zostało:
Ofiara którą Bóstwo gromem zemsty tłoczy,
Któréyby własne Oyca nie poznały oczy.
- - - - - - - - - - - - - - - -
Lękliwa Arycyia wnet przybyła skrycie:
Uchodząc twego gniewu, przyszła pełna trwo-
(gi,
Uznać go swoim mężem przed wszystkimi Bogi.
Zbliża się, widzi iak krwi kurzy się posoka;
Widzi (ach co za przedmiot dla kochanki oka!)
Twego syna, bez kształtu, zbladłego ogląda.
Na chwilę o nieszczęściu swoim wątpić żąda;
Niepoznaiąc czczonego od niéy Hippolita,
Patrzy nań i ze łzami o niego się pyta.
Pewna wreszcie że widzi iego własne zwłoki,
Smutném weyrzeniem Bogów obwinia wyroki;
I zimna, ięcząc prawie z życia pozbawiona,
U nóg swego kochanka upada zemdlona.
Izmena tuż koło niéy, łzami się zaléwa,
Ją do życia, lub raczéy do udręczeń wzywa.
Jam zaś, przyszedł wzgardzaiąc iuż światła
(promienie,
Oznaymić Bohatéra ostatnie zlecenie.